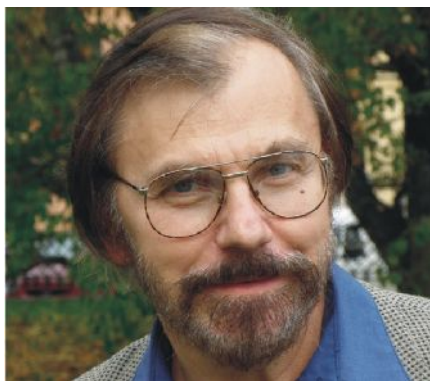


Listy do Pani A. (130)



Miłe zaskoczenia

Droga Pani!

Czytam „W pośpiechu” Tadeusza Konwickiego. Jest to wywiad-rzeka z pisarzem przeprowadzony przez Przemysława Kanieckiego. Rzecz znakomita. To rozmowa o literaturze, psychologii tworzenia, nauce, ale też o środowisku literackim. Konwicki nie był rozmówcą łatwym. Bardzo często Kaniecki musiał się napracować, dochodzić różnymi okrężnymi drogami do interesujących go odpowiedzi. Trudno się rozmawia z człowiekiem skrytym, wstydlivym – jak sam siebie określał pisarz. Zdumiewa tutaj asceza języka, powściągliwość, wielka samoświadomość Konwickiego, który patrzy na siebie, na miejsce i czas, w których przyszło mu żyć. Żadnego tutaj zbędnego szczegółu. Opowiada o sprawach ważnych zarówno dla siebie, jaki dla ogółu. Bardzo Pani tę książkę polecam.

Kto dzisiaj mógłby udzielić takiego wywiadu? Chyba tylko nieliczni, starsi już literaci, aktorzy, plastycy. Ważne jest bowiem doświadczenie, zmysł obserwacyjny, mądry dystans do całej rzeczywistości, odporność na różne, często bzdurne ideologie. Przeczytałem ostatnio, że jacyś idioci w sutannach palili książki, maski afrykańskie, smartfony, a nawet... tablice korkowe. Jeszcze rozumiem, że książki, bo niedostępne dla zakutych bów, ale tablice korkowe? A wszystko po to, aby uświadomić zgromadzonym przy tym „nabożeństwie” dzieciom, że w ten sposób odpędza się i pali demony. Jestem zdziwiony, Pani pewnie też, jak mogą w takie gusła wierzyć ludzie wykształceni, przynajmniej teoretycznie. Wydaje mi się jednak, że to cyniczne żerowanie na głupocie i naiwności młodocianych najczęściej fanatyków. Już kiedyś jakiś debil zrzucił z ambony telewizor, bo to rozsądnik wszelakiego zła.

Pewnych rzeczy nie jestem w stanie pojąć. Kto jak kto, ale duchowni powinni pamiętać, że sprawy religijne nie są „z tego świata”. Wszystkie tzw. „prawdy wiary” to tylko nieudolne wyobrażenia tego, co niewyobrażalne, niedające się zwerbalizować. To jest – można rzec – widzialne i niszczone „ciało”, które kryje niepoznawalnego ducha. Czło-

wiek musi coś sobie wyobrazić, ażeby wierzyć; zwłaszcza człowiek prosty, któremu z trudnością przychodzi spekulacje abstrakcyjne. Jakie my mamy instrumenty poznawcze? Dlatego trzeba mieć duży dystans do świata, „prawd objawionych” i do samego siebie.

To samo dotyczy polityki. Piszę to z nadzieją, że oboje mamy bardzo podobne widzenie świata, tylko nieraz odmiennie to nazywamy. Termin „polityka” najczęściej staje się synonimem głupoty, złodziejstwa, bezczelnego kłamstwa, najrozmaitszych fanatyzmów, koniunkturalizmu. O czym świadczy faszystowska szopa na Jasnej Górze, jakież zaprzysiężenia, a to wszystko pod egidą paulinów, a raczej może w tym kontekście „pałujlinów”? To już nie jest polityka, tylko ogłupianie łatwowiernych, naiwnych ludzi. Nie tylko w Polsce mamy z tym do czynienia, ale w różnym nasileniu dzieje się tak na całym świecie.

Dla pewnej odskoczni naczytałem się wierszyczków. Oto zaproszono mnie do jury pewnego konkursu poetyckiego. Okazuje się, że na ogół piszący wiersze nie mają nic ciekawego do powiedzenia. Jeden autor zachwyca się „pięknem przyrody”, drugi opisuje swoje smutki i smuteczki, i właściwie na tym kończą się przesłania wierszy. Żle mówię, to nie są przesłania. To niekontrolowana erupcja uczuć. Na pewno jest to świadectwo życia wewnętrznego, ale poezja to coś więcej. Nie dość powiedzieć naiwnie „jest mi smutno i źle”. Trzeba to pokazać, wykreować, stworzyć odpowiedni obraz, użyć właściwego słowa. Ale do tego potrzebny jest taki drobiazdek jak talent, którego trudno wymagać od wszystkich autorów przysyłających utwory na liczne konkursy. Trafiają się pojedyncze perełki. Może to i gorzkie obserwacje, ale nie traćmy nadziei. W końcu literatura jeszcze się nie kończy, a świat, niestety, również.

Ale i pośród poetów jakoś zauważonych toczy się walka. Kiedy ogłoszono nominację do bardziej znaczących nagród literackich zaczęła się dyskusja, krytyka kandydatów, a wszystko na zasadzie „dlaczego nie ja, tylko on”. Inni twierdzili w żywe oczy, że są nominowani, powołując się na spisy nadesłanych tomików. Zapewne myśleli, że nikt się nie połapie. Żenujący i kompromitujący taki doroczny wyścig „wieszczów”, a raczej „wierzów”.

I znowu pociecha: oto świetny poeta Borys Rusko przesłał mi dwie swoje książki. Jedna, „Olśnienia”, to zbiór aforyzmów. Druga, „Uciekające świty”, zawiera kilkadziesiąt znakomych liryków. To utwory niezwykle skondensowane. Dzięki epigramatycznej formie zyskują na ekspresji, poszerzają swą warstwę znaczeniową. Nie ograniczają się do opisów świata, który możemy wszyscy dostrzec, ale sięga w głąb wszechświata. Są to wiersze bardzo subtelne, obfitują w niekonwencjonalne obrazy i diagnozy. Powiedziałbym, że wielopłaszczyznowe: pokazują bowiem i świat zewnętrzny, choć niedosłowny, i jednocześnie rzeczywistość kosmiczną. Język, jaki poeta tworzy, jest bardzo ekspresyjny, pojemny, a przy tym wyzbyty z wszelkiej pretensjonalności, co jest bardzo rzadko spotykane we współczesnej poezji. Nie chcę

bynajmniej powiedzieć, że twórczość Borysa Ruski jest anachroniczna czy „niedzisiejsza”. Wręcz przeciwnie. To ożywczy poetycki powiew na tle coraz bardziej zalewającego nas pseudointelektualnego chłamu.

Uczestniczyłem w XIX Światowym Dniu Poezji UNESCO, który zorganizował i prowadził jak zwykle Aleksander Nawrocki przy wydatnym wsparciu żony Barbary. Z tej okazji Wydawnictwo Książkowe IBIS wydało obszerny numer „Poezji Dzisiaj” poświęcony Festiwalowi oraz uczestnikom. Oczywiście animatorem wszystkiego jest Aleksander.

Zdążyłem w tym roku dotrzeć do Domu Polonii na spotkanie z poetami zagranicznymi, którzy prezentowali swoje wiersze w oryginalne, czytane potem w przekładzie na polski. Jak zwykle, była część koncertowa. Aleksander Nawrocki bardzo dba o zróżnicowanie programu. I rzeczywiście. Przerwywniki muzyczne urozmaicają każdą imprezę.

Jeszcze bardziej uroczyście odbyła się główna inauguracja Światowego Dnia Poezji w Domu Literatury, połączona z prezentacją utworów poetów polskich. Nawrocki od kilku lat wprowadził zwyczaj czytania tekstów przez lektorów, nie przez autorów. Autor wychodzi na estradę, stoi przy czytającym i – jak powiada Aleksander – „świeci oczami”. Ja zdecydowanie wolę świecić. Mam wtedy mniejszą treść, a poza tym lubię słuchać innych interpretacji. W tym roku wiersze nasze czytali Dominika Świątek, Grzegorz Walczak oraz Aleksander Nawrocki. Wszystko wypadło świetnie. Mam nadzieję, że Pani tam była i mogła sama to wszystko zobaczyć.

W pewnym momencie Aleksander przeczytał: „Stefan Jurkowski – Trzebnica”. Wzbudziło to zainteresowanie państwa Stanisławy i Petera Gehrischów, tłumaczy z języka niemieckiego, których dobrze znam od kilku lat. Okazało się, że są zaprzyjaźnieni z doktorem i pisarzem Jerzym Bogdanem Kosem i jego żoną dr Danutą Kos o czym nie wiedziałem wcześniej. To bliska rodzina mojej Ani Musz. Babcia Ani oraz Danuta Kos, to rodzone siostry. Państwo Gehrischowie razem z Jerzym Bogdanem Kosem aktywnie uczestniczyli kiedyś we wrocławskim życiu literackim. Porozmawialiśmy serdecznie ciesząc się ze spotkania i niespodziewanego „ujawnienia” koneksji. Bywają takie miłe zaskoczenia w atmosferze literackich spotkań, jaką potrafi stwarzać Aleksander Nawrocki.

Życzę Pani wewnętrznego relaksu oraz spokoju, bo przecież wokół nas wiosna!

Stefan Jurkowski

